



Samotność – ciężar ponad siły

ROZWAŻANIA DLA MŁODZIEŻY

„Jestem podobny do pelikana na pustyni, jestem jak sowa wśród ruin. Nie śpię i jęczę, jak ptak samotny na dachu. Dni moje są jak cień wydłużony, a ja usycham jak trawa” - Psalm 102:7-8,12.

Jak często oglądamy niedolę ludzką. Jest ona tym większa, gdy doświadczają jej ludzie starzy, którzy wychowali swoje dzieci, wykształcili i oddali im wszystko, co posiadali. Po spełnieniu swych obowiązków rodzicielskich – powinni odejść. A oni wciąż żyją i nadal jeszcze stanowią zbędny rekwizyt szacownej (rzekomo) rodziny.

Jakże często opinia społeczna jest wstrząśnięta i oburzona, widząc znieczulicę dzieci w stosunku do własnych rodziców – osób starszych, niedołączonych i żyjących w samotności. W tej najbardziej krytycznej sytuacji, jaką jest starość, nie znajdują oni tak bardzo potrzebnej im pomocy. Jak to możliwe, że ich własne dzieci mogą żyć spokojnie, często w luksusach, nie pamiętając o rodzicach.

Ci starzy dzisiaj ludzie dali im pieniądze, wykształcenie – nierzadko kosztem własnego zdrowia; sędziwe, schorowane matki, ojcowie, zapomniani, ale wciąż dobrym słowem mówiący o dzieciach. Na ile mogą, chcą im jeszcze pomagać, często odejmując sobie od ust własny kawałek chleba!

A dzieci? Iluż to niewdzięczników pozostawia na łasce losu matkę staruszkę, która w najcięższych czasach wychowała kilkoro dzieci. Ile nocy nie przespała, by miała wszystko, co im potrzeba. Jeśli dnia nie starczało, to nocami pracowała, aby dzieciom niczego nie brakowało. I cóż za to? Teraz otrzymuje od swych dzieci niewdzięczną zapłatę.

Jak świat może być aż tak brutalny? Boli serce, gdy widzi się krzywdę, jakiej doświadczają ci ludzie, dla których samotność jest nawet cięższa niż bieda, samotność niosąca nieukojoną boleść w czasie, kiedy myśli się już o śmierci. Niektórzy ludzie znajdujący się w samotności, kiedy borykają się sam na sam z problemami życia, często pragną śmierci jak wybawienia. Wiemy z wypowiedzi znajomych osób, że wszystko by zniosły oprócz samotności. Suchy kawałek chleba, skromny kąt, byle mieć przy sobie kogoś bliskiego – szczególnie, gdy się jest starym.

Trudno jest zrozumieć, trudno nawet uwierzyć, by w normalnych, uważających się za chrześcijańskie, rodzinach, mogło zabraknąć kąta dla matki czy ojca. Matce przecież należy dać to, czego najbardziej potrzebuje, gdyż matka jest w życiu tylko jedna – nikt i nic jej nie zastąpi. Ona potrzebuje przyjaznego słowa od swego dziecka – chyba na to zasłużyła?

Jakże mało się na ten temat mówi, a jeszcze mniej pisze. Publicyści, dziennikarze, reporterzy zajęci są sprawami ważnymi, sprawami państwa, polityką, biznesem, korupcją, aferami. Problem matki, ojca, samotności, nieszczęśliwej starości zszedł na dalszy plan, znikł w nawale, zdawałoby się, ważnych spraw, ale czy ważniejszych od macierzyństwa i ojcostwa?

Każdy rodzic chciałby doczekać dobrej, spokojnej starości. Każdy jak umie, stara się wychowywać dobrze swoje dzieci, tak by były wrażliwe na krzywdę ludzką. Skąd zatem biorą się ludzie zapominający o swoich podstawowych obowiązkach szacunku i miłości do rodziców? Jak długo ten świat istnieje, nigdy ten problem nie był tak jaskrawy, jak obecnie.

Podajemy jeden z wielu przykładów, który ukazuje ten ważny problem niedoli i samotności rodziców.

NIE KUPIŁ SYNOWSKIEJ MIŁOŚCI

Siwy, drobny staruszek przerywa co chwilę swą opowieść, prosząc, abym nie wymieniał go z nazwiska, ani też nie podawał nazwy wsi.

- Ludzie cieszą się z cudzego nieszczęścia – mówi w zadumie. – Jak ci jest dobrze, to ci zazdroszą, a jak cię nawiedzą kłopoty, to się cieszą. Niby to chrześcijanie, co niedziela chodzą do kościoła, przykazania Boskie odmawiają: „będziesz miłował bliźniego swego”... Niech więc w naszej relacji pozostanie „Dziadkiem”, bo przecież wnuki, a nawet prawnuki już ma, chociaż jeszcze na oczy ich nie widział, a ogromnie za nimi tęskni.

- Zawsze to, przyjacielu, umierać łatwiej, jeśli człowiek wie, że bliscy z rodziny o tobie pamiętają.

Za te jedne, jedyne odwiedziny oddałby im ostatnie grosze, które trzyma na czarnej godzinę. Jemu zbliża się nie czarna, ale ostatnia. Dziadek to czuje, kiedy w nocy serce mu ból rozrywa. Boi się nie kosztuchy, ale tego, że mu przyjdzie w samotności oddać ostatnie tchnienie. Na kolonii przecież mieszka. Ludzie tu z rzadka zaglądają. Dziadek często może sobie tylko z Burkiem pogadać.

- Pies oczy ma mądre, że ho ho. Patrzy na mnie, jakby



wszystko z mojego żywota wiedział, jakby rozumiał, ogonem merda i chce mi mówić, że on jest ze mną. – Osiemdziesiątki dobiegam – ciągnie rozmowę Dziadek. – Często czytam, lecz bez okularów. Siana sam ukoszę i kartofelków nakopię. Renty musi starczyć. Czy mi wiele potrzeba?

Dziadek lubi dwa słowa: gwarantowane i murowane. Używa ich chętnie, jakby dla podkreślenia tego, co w życiu zyskał, na co miał szansę.

Był nie lada szczęściarzem. Gdy w Polsce zrobił się kryzys, wujek do Ameryki go ściągnął. Pozostawił żonę z trzema chłopakami. Gdy wrócił tuż przed wojną, za zarobione pieniądze kupił kolonię z zabudowaniami. Wojnę przeżyli szczęśliwie, wychowując trzech dorodnych synów. Gdy wojna się skończyła, z nowym zapałem zabrał się do gospodarowania. Orał te dwadzieścia hektarów od świtu do nocy. Ręce miał spracowane, przygarbił się nieco, ale za to w domu i w obejściu coraz dostatniej było. Siedem krów, ze trzydzieści tuczników zawsze trzymał. On pierwszy w całej okolicy miał ciągnik. Miał głowę do gospodarowania. Chłopaki do różnych szkół chodzili, a potem na te studia. Z żoną grosza nie żalowali, bo chcieli ich na dobre stanowiska wykierować. Zawsze każdy z nich na ten akademik i jedzenie dostawał. Jak wpadali do domu choć na parę dni, zaraz matka wałówkę szykowała i kieszonkowe im wtykała, widziała w nich cały swój świat!

Dziadek pamięta, że jego studenciaki najlepszy przydziewek mieli, najlepiej się prezentowali, toteż i dziewczyny spoglądały na nich życzliwym okiem. – Jak już te nauki mieli poza sobą (jeden doktorem został, a dwaj są inżynierami), zebrałem ich i mówię tak: Nikt z was ojcowizny brać nie chce, to ja po sprawiedliwości zrobię. Każdy z was na mieszkanie w spółdzielni dostanie.

Kwaśne miny trochę mieli, bo się chyba spodziewali, że Dziadek gospodarkę sprzeda i hojnie ich obdzieli wszystkim.

Co obiecał, to zrobił. Dorzucił jeszcze każdemu na meble.

– Jak emerytury wprowadzili, zaraz gospodarkę do państwa zdałem. – mówi Dziadek – Po siedemdziesiątce trudno gospodarzyć.

Choć go synowie z rzadka odwiedzali, zaraz żonie kazał list napisać. Żeby się zjechali, bo za maszyny, ciągnik i zwierzaki trochę grosza do podziału zostało. Natychmiast przyjechali, każdy samochodem, ale bez żon i

wnuków, że niby one do pracy chodzą, a wnuki do szkół muszą. Szkoda – pomyślał – niedziela przecie była.

Obdzielili sprawiedliwie. Wzięli. Obiecali, że na wakacje wpadną. Czasem który z nich dwa słowa napisał, ale każdy narzekał, że mu ciężko i do siebie nie zapraszał. Raz z matką napisali do najstarszego, że chcą go odwiedzić. Odpowiedział: Za granicę wyjeżdżam.

Dziewięć lat temu stało się to najgorsze, choć sąsiedzi uważali, że z Dziadka szczęściarz wielki. Duży spadek z Ameryki dostał. Synowie zaraz się o tym dowiedzieli. Przyjechali w te pędy. Dziadek całą noc nie spał. Żona pochlipywała, bo twardo powiedział: Tym razem grosza nie dostaną, nie zasługują na to. Rano im to krótko obwieścił.

– A gdzieście moi synowie wcześniej byli – odpowie dziął im sucho, gdy na niego złym słowem rzucili.

Grozili, wyklinali od złych ojców. A on im na to: Ty Bartek 10 lat ojców nie odwiedzałeś, ty Wacek 7 lat do matki nie napisałeś, itd. itd. Ona chlipała, ale w głębi serca Dziadkowi rację przyznawała. Z nią synowie na początku delikatnie szli, ale w końcu od skąpiradła wyzwali.

– Uczone, a jakie chytne – kiwa głową Dziadek.

Po pogrzebie żony znowu o te pieniądze go nagabywali. A w końcu po ludziach chodzili z gotowymi pismami, żeby oświadczenia składali, jakoby on, Dziadek, rozum stracił.

I wtedy po raz ostatni do każdego z nich napisał list o jednakowej treści: Gwarantowane macie, jak mur -pieniędzy nie dam. Wyście o starych zapomnieli. Pamiętaliście tylko wtedy, gdy były do pobrania od nich pieniądze. Ja od was serca kupować nie będę. Pojechał Dziadek do notariusza i pieniądze przekazał na społeczny cel. Niech biedni ludzie z tego skorzystają.

Tego nie żałuje. Wstyd mu tylko, kiedy na cmentarzu za górką, na grobie nieboszczki żony leżą tylko jego jedyne kwiaty. Wszyscy o Dziadku zapomnieli, pozostał mu tylko Burek, tylko on towarzyszy mu w drodze na cmentarz, gdy idzie na grób żony pomedytować. Na tym cmentarzu czuje swoją brutalną samotność. Czy to kara za to, że nie chciał do końca kupować synowskiej miłości?

Rorata Roman
R-
„Straż”